

**III NIEDZIELA ADWENTU**  
**KKK XXI w. – Kościół Katolicki Katakumb XXI wieku.**  
**13 grudnia 2020 roku**

**Temat: Wielkie lekcje JPII: DIAGNOZA i ODWAGA KAPŁANÓW**

Któż nie pamięta, przynajmniej z ludzi starszego pokolenia, niedzieli 13 grudnia 1981 roku, mroźnej i pełnej tragizmu dla naszego narodu, co dopiero powstającego z klęzek zniewolenia bolszewickiego. Rok pełen tragedii: najpierw zamach na Placu św. Piotra 13 maja, później śmierć Prymasa Tysiąclecia 28 maja. A dopełnieniem tego był stan wojenny, który na wiele długich lat odebrał Polakom, a pośrednio narodom Europy Środkowej, nadzieję na zwycięstwo Prawdy, Dobra i Piękna, jak mówią filozofowie. Każdy z nas mógłby dziś opowiedzieć historię tego dnia bez teleporanka, w zamian którego usłyszeliśmy groźne słowa generała o zamachu na Polskę.

Dzisiaj nie ma czołgów na ulicach, ale w sercach wielu udało się zasiać defetyzm, zwątpienie. Dziś nie ulegamy oprawcom ze wschodu, lecz z zachodu. Groźna, bez-bożna, zmutowana ideologia komunistyczna w postaci gender zaszła nas od tyłu, niczym bolszewickie wojska, które miały taki sam zamiar, jak w okresie powstania styczniowego, obejść nas od tyłu.

To był feralny rok, kiedy zabrakło nam wielkiego męża stanu Prymasa Tysiąclecia, kiedy chciano zabić największego z rodu Polaków, by nas rzucić na kolana. Pozornie im się to udało. Młodzi chłopcy zapędzeni do wojska w kamasze, tysiące internowanych, setki tysięcy emigrantów z paszportem w jedną stronę, grubo ponad sto osób przypłaciło to życiem - w tym kilkunastu kapłanów, reszta spacyfikowana. Został jeno Kościół na barykadzie, z niezłomnymi pasterzami, jak ks. Jerzy i wielu mu podobnych. Kościół niezłomny, niesprzedajny, o nieskazitelnej reputacji, a na jego czele nieustraszony Pasterz w białej sutannie, który nas umocnił bierzmowaniem dziejów na Placu Zwycięstwa, teraz nie pozwolił, aby nas zniewolono.

A dziś, jak sprawa wygląda?

Miał rację, wielki Prymas, Kard. Stefan Wyszyński, gdy powiedział: „Jeśli przyjdą zniszczyć ten Naród, to zaczną od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego Narodu”.

Inna sprawa, że sami bezbożnicy wprowadzili agenturę w nasze kapłańskie szeregi, noszącą różnego koloru sutannę, by teraz na samych szczytach władzy mieć piątą kolumnę –

agenturę na usługach i ich rękami wykańczać pasterzy niezłomnych. Coś na ten temat wiem i to z własnego doświadczenia...

Gorsząca postawa kardynała Gulbinowicza jest tego ewidentnym dowodem. A takich agentów – gorszycieli w Kościele jest nadal cały legion...

Mimo, że osobiście zostałem „skopany” i opluty przez takiego TW Dąbrowskiego, który może liczył na to, że się powieszę, jak wielu kapłanów w diecezji tarnowskiej, to nadal mam wiarę w te słowa Proroka Izajasza i odnoszę je do siebie:

*„Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, abym głosił dobrą nowinę ubogim, by opatrywał rany serc złamanych, żebym zapowiadał wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę, abym obwieszczał rok łaski Pańskiej” (Iz 61, 1-2a. 10-11).*

Niestraszny mi więc żaden TW Dąbrowski vel TW Wiktor, bo *„Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił.*

Pragnę *„głosić dobrą nowinę”, „opatrywać rany serc złamanych”,* mimo, że nie mam ambony, ale za to tysiące słuchaczy, którym pragnę *„obwieszczać rok łaski Pańskiej”.*

## **DIAGNOZA i ODWAGA**

W tym momencie chciałbym posłużyć się niezwykle trafną diagnozą odważnego kapłana, ks. profesora Szymika, który udziela nam dziś głębokiej refleksji do trzeciej z wielkich lekcji JPPII z pielgrzymki A.D. 1991<sup>1</sup>.

Fundamentem jego diagnostyki była nieuszczerplona i niezamilczana doktryna Kościoła i wynikająca z niej wielka teologia, zwłaszcza jej nienaruszalne podstawy: prawda o Bogu Stwórcy i Zbawcy, prawda o Jezusie Chrystusie oraz wiara w „jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”. Która to synteza (wiara, doktryna, teologia, Kościół) skutkuje niezbywalną koniecznością kościelności chrześcijańskiej wiary. Przy tych założeniach i w tej perspektywie JPPII postrzegał, rozumiał i interpretował rzeczywistość ludzką, społeczną, narodową, państwową. Innymi słowy: widział tę rzeczywistość i czytał ją przez pryzmat żywej wiary i wiernej Kościołowi teologii.

I z tego punktu myślał i mówił o życiu i śmierci, o wolności i prawdzie. Na przykład o ustroju komunistycznym: źródłem jego zła nie jest fałsz ekonomiczny, antropologiczny, kosmologiczny, ale fałsz teologiczny - bezbożny, ateistyczny materializm, którego skutkiem

<sup>11</sup> ks. prof. Jerzy Szymik, *Wielkie lekcje JPPII: DIAGNOZA i ODWAGA*, Gość Niedzielny, 13.12.2020, s. 74.

są pozostałe fałszy. O ustroju liberalno-demokratycznym: jest szansą, lecz nie nowym rodzajem objawienia; pisał w 1991 r., że „demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. „O rozstajach”, na których znalazła się Europa i Polska, czyli o dwóch możliwych drogach - z Chrystusem i bez Chrystusa, budującej i niszczącej. Diagnozy te obalały mity, zwłaszcza dwa.

Mit pierwszy: trzeba uprawiać kościelny eskapizm<sup>2</sup> w imię „nieupolityczniania wiary chrześcijańskiej”. Czyli: da się „żyć po Bożemu”, abstrahując od życia społeczno-politycznego. Oto złudzenie (w najlepszym wypadku) niejednego współczesnego katolika, tresowanego (bo nie formowanego) zasadą „niemieszania się Kościoła do polityki”, a i niejednego współczesnego ruchu odnowy życia chrześcijańskiego. Nie tak żyli i uczyli Blachnicki i Kolbe, Popiełuszko i Macha. Nie tak uczyli Wyszyński i Wojtyła. JPII wchodził twardo - aczkolwiek zawsze z mądrością i wyczuciem - w realia społeczno-polityczne swego czasu, zawsze też od strony wiary i etyki, wartości, tradycji i dobra wspólnego, nigdy od strony „partyjnej”.

Mit drugi: da się służyć dobru w wymiarze społeczno-politycznym w oderwaniu od dobra jako moralnego porządku w życiu osobistym. JPII przekonuje, że nie da się naprawiać ludzkich spraw, nie czerpiąc ze źródła dobra, czyli bez osobistej więzi z Tym, który jedyny jest Dobry. Nie da się służyć Polsce, zmieniając trzecią żonę na czwartą, czy głosząc kazania, z których treścią jest się prywatnie na bakier. Nie da się reperować świata, jego ducha i materii, polityki i cywilizacji, w osobistej, egzystencjalnej, nie-dobrej kontrze do Tego, który jest Dobry.

Diagnozował z ogromną odwagą, rzucając na szalę swój papieski autorytet, a i ryzykując sporo. Podnosił się tumult, słyszałem: jakim prawem krzyczy? Jak śmie coś takiego nam mówić? O konsumpcjonizmie (kiedy właśnie dorwaliśmy się do konfitur, „weszliśmy do Europy”), o zbrodniczym prawie aborcyjnym, o niszczonej duchowo od oświecenia Europie, o niesprawiedliwie krytykowanym Kościele... Za kogo on się uważa? Do czego on, przedstawiciel obcego państwa, się miesza? Nawrót endekoidalnego<sup>3</sup> klerykalizmu sprzed wojny? Jaka „prawdziwa” wolność? Chcemy wolteriańskiej wolności! Itp., itd.

<sup>2</sup> **Eskapizm** (ang. escapism od escape „ucieczka”) oznacza ucieczkę od problemów związanych z życiem społecznym, codziennością i rzeczywistością w świat iluzji i wyobrażeń. W literaturze jest to oderwanie tekstu dzieła od realiów.

<sup>3</sup> Bo głos endecki czy endekoidalny sam się odradza, jak kamień na polu sam wyłazi z ziemi. Nad nim nie trzeba pochyłać się, całować w czółko...

Zasadnicze pytanie, jakie JP II wówczas publicznie postawił, było dla wielu nieznośne i wymagało od Papieża niebywale odwagi: co ma być moja/ naszą biblią na dziś i jutro, regułą odbudowy Polski - eklezjalnie czytana Ewangelia czy liberalnie interpretowana demokracja? Jest to pytanie o fundament pod domem życia. Jeśli nie będzie nim Dekalog, cała budowla - życia osobistego i społecznego - ulegnie destrukcji. A gdyby sięgać najgłębiej, do fundamentu tego fundamentu - jest to pytanie o pierwsze z dziesięciu: kto lub co organizuje reguły gry, której na imię życie? Bóg prawdziwy czy bogowie fałszywi? Bóg czy postęp? Przypominał fundament fundamentu: „Postęp nie zastąpi Boga. Bez Boga pozostają ruiny”.

Ale żeby to powiedzieć, i tak to powiedzieć, czyli w ostateczności zapytać o miłość w czasach zarazy (i nie o koronawirusa mi chodzi), trzeba nie lada odwagi. Wybieraj(cie) - wołał JP II w porę i nie w porę. Wielu wtedy i dzisiaj, również w Kościele, uważa(ło), że każda pora jest zła na takie wołanie. Dlatego dziś trzeba odwagi nie mniejszej. „Bo trzeba liczyć się z krytyką, a może nawet gorzej” - wyjaśniał „braciom biskupom” 29 lat temu. I tłumaczył: „Sprzeciw jest dla Kościoła także jakimś potwierdzeniem bycia sobą, bycia w prawdzie, współczynnikami ewangelicznego posłannictwa i służby pasterskiej”.

Czcigodny Księżo Profesorze!

Podpisuję się oburącz pod tą odważną diagnozą. Ja przypłaciłem taką postawę całkowitą marginalizacją. Wkrótce opublikuję wytyczne, które dostali kapłani co do mojej osoby.

Jedne są na piśmie, inne „na gębę”, ale odnoszą ten sam skutek: marginalizacja takiego kapłana, jak ks. Juraszek.

Mimo to, modłę się i słucham św. Pawła, który poucza Tesaloniczan:

*„Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie. Unikajcie wszelkiego rodzaju zła. (...) Wierny jest ten, który was wzywa: On też tego dokona” (1Tes 5, 16-24).*

Tak pragnę żyć, a nie jak agenci wpływu!

Amen!

Kaznodzieja: **ks. Stanisław Juraszek**